

# Oszukać czas

AUTOR: PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI

**Z Ksiąg Jakubowych** Ewelina Marciniak robi teatr oparty na kilku wątkach, anegdocie, a w wielu momentach na wygodnym dla siebie publicystycznym skrócie. I chce to wszystko pogodzić.

■ Oczekiwania wobec tej premiery były spore. Ewelina Marciniak po swoich niedawnych sukcesach, zwłaszcza po gdańskim *Portrecie damy* według Henry'ego Jamesa, wydawała się reżyserką, która może zabrać się do realizacji *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk. Decyduje o tym odwaga, z jaką buduje swój teatr i sprawność operowania różnymi środkami wyrazu widoczna w ostatnich przedstawieniach. Widać, że chce korzystać z wszystkich elementów, które składają się na ostre, wyraźne, chwilami wręcz ostentacyjnie atrakcyjne widowisko. Nie wstydzi się tego, że teatr z definicji jest sztuką wizualną, dlatego jeśli ma działać naprawdę, musi uwodzić inscenizacyjną skalą, zwłaszcza gdy waży się na tematy, które podgrzewają społeczną dyskusję. U progu kariery, w *Zbrodni* według opowiadania *Zbrodnie z premedytacją* Gombrowicza, badała raczej formalny status aktora i jego ciała na scenie, porzucając narracyjne wymogi i nie przejmując się przyzwyczajeniami publiczności. Dziś zaś Marciniak samym scenicznym obrazem chciałaby zagarnąć wszystkie zmysły widza. Idzie też jeszcze dalej, jak we wrocławskiej *Śmierci i dziewczynie* według Jelinek. Sięgnięcie po aktorów porno było nie tyle programową deklaracją, iż w teatrze należy skorzystać ze skrajności (niech będzie, że i nawet dla samego efektu), ile nadużyciem być może wynikającym z braku – paradoksalnie – wiary w teatr.

W *Księgach Jakubowych*, już przy pierwszym spojrzeniu na przestrzeń widowiska, uderza podobieństwo do *Portretu damy*. Znów Katarzyna Borkowska rozsypała na scenie piach, bardzo podobnie operuje światłem – większość przedstawienia spowija półmrok, i to ciągle wypełniany mgłą. Przypomina to nieokreślone miejsce, może jaskinię, która jako

motyw w książce powraca. Miejsce, w którym rodzą się sekta Jakuba Franka mogłaby się ukryć. Jeśli pojawiają się w nim przejaśnienia, to i tak widać, że jest odrealnione, zawieszona między światami, tak jak u Tokarczuk, która podpowiada, że jej powieść to „wielka podróż opowiadana przez umarłych”.

Na ceglanej ścianie zamykającej dość płytką przestrzeń sceny Teatru Powszechnego Borkowska zawiesiła kilkanaście starych lusterek w złotych ramach. To widomy znak dawnej epoki, lecz także wskazówka, że w historii Franka rządzi niepewność narracji – tyle jest opowieści, ile spojrzeń na nią. Nie ma racji

Kończy go zaś narastające tykanie zegara. Czas tej historii dobiega końca, ale przecież z widzenia Jenty dowiadujemy się o losach potomków frankistów sto pięćdziesiąt lat później. Ale to klamra – widoczna w finale.

Z kolei początek przedstawienia, odegrany jako teatr lalek (ich ruch świetnie reżyserowany przez Agatę Kucińską) animowanych przez aktorów, sugerowałby, że reżyserka znalazła inny jeszcze klucz do swojej realizacji. Widzimy umierającą Jentę (Barbara Derlak), wokół niej rodzinę deliberującą nad tym, czy w obliczu „zapachu śmierci” odwołać wesele. Takie rozwiązanie od razu dyktuje ironiczne kon-

**Książki Jakubowe to szesnasty i zapewne najtrudniejszy spektakl Eweliny Marciniak, dlatego można się spodziewać jakichś weryfikacji teatralnych strategii. Warto cierpliwie czekać.**

bytu coś takiego jak sceniczna relacja, bo samo bogactwo powieściowych zdarzeń takie rozwiązanie przekreśla. Marciniak daje do zrozumienia, że jej spektakl będzie działał jak seans pamięci, w którym zdarzeniom trzeba pomóc wydostać się z przeszłości, choć przecież dokładne przyjrzenie się im jest niemożliwe. Pozostaną w tym półmroku. W jakimś stopniu przyjęcie takiej perspektywy odpowiadałoby ukrytemu bohaterowi powieści, którym jest czas. Zresztą pojęcie czasu, przemijania, zmagania z pamięcią przodków, staje się klamrą spektaklu. Otwiera go sekwencja przygotowań do wesela, czyli jeden z wiążących fragmentów *Ksiąg*, gdy poznajemy Jentę, babkę Franka, która jest bliska śmierci, ale nie umiera i od tej chwili „będzie żyła i nie żyła”, widząc w snach dalsze wypadki,

trapunkty: Jenta jedyna nie jest ogrywana zakurzona lalką i wygląda na najmłodszą ze wszystkich, mimo że dotyka śmierci, to jej czas dotyczy najbardziej. Oglądamy świat na opak, który mógłby stanowić ekspozycję całej powieści, w której Żyd chce być chrześcijaninem, biskup niemal królem, prosty lud rzeszą mesjaszów, i w końcu śmierć życiem. Kluczem byłaby tu zatem gra kontrastów, która organizuje całą powieść Tokarczuk. Relacje między ludźmi, idee, doktryny zmieniają się w świecie opisywanym przez pisarkę jak w kalejdoskopie, do tego stopnia, że zarówno jej bohaterowie, jak i my ulegamy wrażeniu współistnienia na tych samych prawach dziesiątków modeli rzeczywistości. Narracja w tym sensie odsłania swój na wskroś teatralny wymiar: to widowisko masek i kostiumów. Pierwsze dwadzieścia minut spektaklu nie

TEATR POWSZECHNY  
IM. ZYGmunTA  
HÜBNERA  
W WARSZAWIE

*Księgi Jakubowe*  
Olgi Tokarczuk

reżyseria  
Ewelina Marciniak  
reżyseria lalek  
Agata Kucińska  
adaptacja  
i dramaturgia  
Magdalena  
Kupryjanowicz,  
Jan Czapliński  
scenografia, kostiumy, światło  
Katarzyna Borkowska  
muzyka  
Barbara Derlak  
(Chłopcy Kontra  
Basia), Wojtek  
Urbański (Rysy)  
choreografia  
Kaya Kołodziejczyk

premiera 13 maja 2016

Scena zbiorowa



fol. Magda Huechel

pozostawia tu wątpliwości. I dałoby szansę na skuteczną oś adaptacji.

Tymczasem realizacja Marciniak biegnie w zupełnie innym kierunku. Gdy na scenie nagle zjawia się Frank (Wojciech Niemczyk), uruchamia zupełnie inny tok przedstawienia. W pierwszej części Marciniak skupia się na ukazaniu, co doprowadziło do tego, że frankistom udało się przekonać do siebie tak wielu wyznawców. Stara się nie gubić podstawowych informacji, jednak i tak upraszcza, przede wszystkim tło społeczne. Poparcie Kościoła katolickiego dla frankistów trudno wyjaśnić w kilku publicystycznych dialogach, kiedy to ks. Dembowski (Mateusz Łasowski) daje się przekupić Nachmanowi (Dobromir Dymec-ki), czy kiedy Kossakowska (Agata Woźnicka) z Drużbacką (Eliza Borowska) obiecują duchownemu przejście władztwa po innym biskupie. Te fragmenty zyskują chwilami wręcz kabaretowy posmak, i gdyby nie stylizacja w kostiumach biorąca postacie w mocny teatralny nawias, można by je odczytywać właśnie w ten sposób. Inne ważne wątki z kolei traktowane są jak zło konieczne. Benedykt Chmielowski i jego fikcyjna korespondencja z barokową poetką Elżbietą Drużbacką to u Tokarczuk jeden z motywów przewodnich. Mógłby się on stać metawypowiedzią Marciniak, bo zmagania Chmielowskiego, by jego dzieło *Nowe Ateny* służyło ludziom przez wieki, jego mierzenie się z opisem ówczesnej rzeczywistości, to także opis zmagania autorki *Ksiąg Jakubowych* z procesem tworzenia dzieła. Jakże pomocna byłaby

to formuła dla reżyserki. Nie korzysta z niej, a Chmielowski pozostaje u niej postacią anegdotyczną. Zresztą Julian Świeżawski nie dostał żadnej szansy, by go uwiarygodnić.

Pominięte zostają również przełomowe momenty w historii frankistów, słynna debata kamieniecka jest ledwie sugerowana, niezwykle ciekawy wątek trzynastoletniej niewoli częstochowskiej Jakuba w ogóle nie zaistniał. Za to twórcy spektaklu ustawiają konteksty tak, by utwierdzać obiegową opinię, że Tokarczuk pokazuje wizję Polski w kontrze do tolerancyjnej sielanki Sienkiewicza. *Z Ksiąg* nic takiego nie wynika. Nie pojawia się w powieści żadna łatwa wizja tamtego czasu i autorka stroni też raczej od konstruowania historiozofii w takim znaczeniu. Reżyserka oraz autorzy adaptacji: Magdalena Kupryjanowicz i Jan Czapliński, stosują zaś wytarte klisze. Uderza też, że zmarowali atrakcyjne skomplikowanie postaci Antoniego Kossakowskiego, podróżnika i intelektualisty, którego biografia wystarczyła na całą powieść Andrzeja Żuławskiego. Marciniak obsadzając w tej roli Bartosza Porczyka, dała mu zadanie raczej obserwatora zdarzeń, choć aktor udowadnia, że z Kossakowskiego wydobyłby więcej. Brakuje mu tylko rozpędu, intelektualnej instrukcji, którą powinien dostać m.in. od dramaturgów.

Jeśli pierwsza część wyróżnia się wyraźnym tempem, to druga i trzecia grzęzną w dłużyznach. Sekta Franka przemienia się w grupę, w której każdy próbuje załatwić własne interesy. Przede wszystkim seksualne. Obserwujemy wątek

feministyczny, bo w tym świecie najbardziej cierpią kobiety. Żona Franka Chana (Julia Wyszyńska) przeczuwa, że nowa doktryna może się okazać uzurpacją, Nachmanowa (Karolina Adamczyk) chyba jedyna szczerze próbuje odnaleźć we frankizmie ratunek po nieudanym życiu, Gitel zaś (Magdalena Kolesnik) całkowicie zatracą się w uroku Franka. Opętańczy taniec do transowej muzyki nieopstrzeżenie przechodzi w zmysłową orgię. To mocny, sugestywny obraz (choreografia Kai Kołodziejczyk), ale też wiele kolejnych scen tautologizuje ten zamysł, co sprawia wrażenie wypełniania spektaklu na siłę. Z tym że znów trzeba powiedzieć, iż erotyka i wyzwalanie się z cielesności nie są tym „klejem świata”, o który chodzi Tokarczuk. Klejem tym jest wieczna sprzeczność między człowiekiem a światem, to ona napędza ludzkie działanie. I nie napędza go też jedynie doraźna kalkulacja, do czego przekonuje reżyserka podczas chrześcijańskiego chrztu frankistów, jednej z ostatnich sekwencji przedstawienia.

Spektakl niesie ze sobą jeszcze jeden podstawowy problem: nie istnieje w nim Jakub Frank. Wojciech Niemczyk nie dość, że nie otrzymał żadnej wskazówki, jak obdarzyć tę postać charyzmą, to na dodatek robi wszystko, by ją skompromitować. Prorok prezentuje się jako uśmiechnięty pozer rozmiłowany w taniach zagrywkach. Gdy wypowiada ważne zdanie, słycać w tym fałsz, nic więcej. To porażka jak na skalę przedsięwzięcia. Frank nie może być postacią z trzeciego planu. ■